

Dokumentalista i miłośnik Ziemi Buskiej

z Piotrem Kaletą, artystą fotografikiem, członkiem ZPAF, organizatorem plenerów i wystaw fotograficznych, pasjonatem Ponidzia, laureatem wyróżnienia „Dedała” na Przedwiośniu 2005 i zdobywcą I Nagrody w konkursie „Świętokrzyskie w obiektywie” rozmawia Tomasz Kosiński

– Jak zaczęła się Pana przygoda z fotografią?

– Od najmłodszych lat interesowałem się sztuką. Wycinałem reprodukcje obrazów z „Płomyczka” i „Przyjaciółki”. W piątej klasie szkoły podstawowej chciałem mieć aparat „Druh”. Kopiąc na działce i sadząc drzewka u sąsiada zarobiłem pierwsze 100 zł, tata dołożył mi 50,- i mogłem zrealizować swoje pierwsze marzenie. Stałem się szczęśliwym posiadaczem aparatu fotograficznego. W szkole średniej kupiłem powiększalnik. W liceum należałem też do kółka fotograficznego, dzięki czemu miałem dostęp do ciemni. Uczestniczyliśmy w wielu rajdach i wycieczkach; to były nasze pierwsze plenery fotograficzne. Przygotowywaliśmy również gazetki szkolne, z samodzielnie wykonanymi zdjęciami.

– Czyli to wtedy, oprócz pasji fotograficznej, zrodziło się też zamiłowanie do pracy organizacyjnej?

– W pewnym sensie tak. Chociaż dopiero praca w buskim Domu Kultury i prowadzenie przeze mnie samodzielnie kółka fotograficznego dało mi możliwość pierwszego poważniejszego sprawdzenia w pracy organizacyjnej i dydaktycznej. Uczęszczałem wówczas do Studium Nauczycielskiego, a kierowanie grupą pasjonatów fotografii z liceum było wtedy dla mnie całkiem sporym wyzwaniem.

– Te doświadczenia wykorzystał Pan później w Fotoklubie „Kontrast” i Świętokrzyskim Stowarzyszeniu Fotograficznym?

– To był już inny poziom organizacyjny i artystyczny. W „Kontraście” miałem kontakt z twórcami Kieleckiej Szkoły Krajobrazu, która w dużym stopniu była mi bliska. Sam najczęściej fotografowałem krajobraz w wąskich kadrach, pokazywałem urodę małego fragmentu, unikałem szerokich planów, starałem się też pokazywać pracę i sylwetki ludzi na tle rolniczych poletek i otaczającej przyrody. To mnie w jakimś stopniu odróżniało od pozostałych kieleckich pejzażystów, ale mieściło się także w założeniach i kanonach szkoły. Mimo tego, cały czas wiedziałem, że idę swoją drogą. To była droga trochę na uboczu, bo nie byłem z Kielc, tylko z Buska – bądź co bądź dużo mniejszego miasta. Jednak udział w wystawach, konkursach i Biennale Krajobrazu Polskiego pozwoliły mi na utrzymywanie stałego kontaktu z ówczesnym środowiskiem fotograficznym regionu. Dlatego też moje fotografie znalazły się w albumie „Kielecka Szkoła Krajobrazu”.

– Wtedy cały czas uczył Pan w szkole. Czy nie chciał Pan zająć się fotografią zawodowo?

– Chciałem zająć się wyłącznie fotografią, ale ciężko mi było rozstać się z pracą z młodzieżą. Poza tym, wtedy nie tak łatwo można było zostać zawodowym fotografem. Podejmowałem jednak odpowiednie kroki w tym kierunku. W tamtych czasach nie można było publikować zdjęć bez uprawnień, dlatego zdałem egzamin na instruktora fotografii, a potem z Izby Rzemieślniczej uzyskałem papiery mistrza fotografii.

– Dopiero w 2000 roku wstąpił Pan formalnie do Okręgu Świętokrzyskiego ZPAF. Czemu tak późno?

– Ze względu na pracę w szkole, aktywną działalność dydaktyczną i wyjazdy za granicę. Kilka lat przebywałem w Stanach Zjednoczonych, potem często jeździłem do Niemiec i Szwecji.

– Słyszałem, że w wyjeździe do USA pomogła Panu właśnie fotografia?

– To prawda. W amerykańskim piśmie ukazał się artykuł na temat kieleckiej fotografii, między innymi z moim zdjęciem. Pokazałem to piśmie w konsulacie i prawdopodobnie dzięki temu uzyskałem wizę do Stanów.

– Co Pan tam porabiał?

– Pracowałem dorywczo.

Trochę fotografowałem, między innymi śluby. Zarobiłem na lepszy sprzęt i wróciłem do Polski. Aha, udało mi się też nabyć na pchlim targu w Chicago oryginalny dagerotyp za 25 centów i kilka zdjęć z dawnych polskich zakładów fotograficznych. To były zaskakujące i zachwycające zakupy.

– Nie kochał Pana by tam zostać na stałe? To w końcu kraj wielu możliwości, jest tam wielu Polaków...

– Jestem tak zrośnięty z tym regionem, że nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej.

– A czego Pana ten wyjazd nauczył?

– Mogłem spojrzeć z dystansu na naszą polską rzeczywistość. Po pobycie w Stanach miałem inną perspektywę postrzegania wielu spraw i samych ludzi. Zauważyłem, na przykład, że jesteśmy narodem, który za mało bierze pozytywnych wzorców z Zachodu, a wiele tych niewłaściwych. W Chicago spotkałem się z otwartością ludzi, umiejętnością współpracy i zaufaniem.

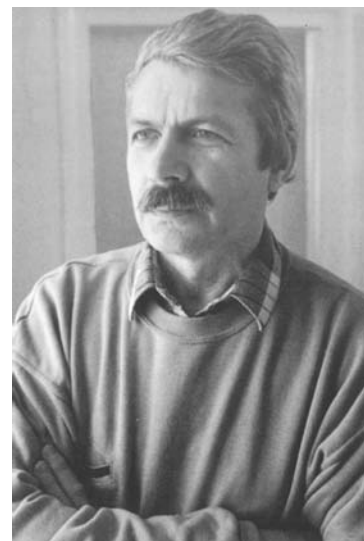
– Co Pan robił po powrocie do Polski?

– Stałem wówczas na rozdrożu. Przed wyjazdem zrezygnowałem z pracy w szkole i teraz okazało się, że brakuje mi kilku miesięcy do emerytury nauczycielskiej. Wróciłem więc do zawodu pedagogicznego na całe dwa lata. Potem zostałem fotograficznym „wolnym strzelcem”.

– Pana autentyczność, otwartość i szczerłość jest wyczuwalna przez ludzi, którzy łatwo ulegają Pana pasji fotografowania, aktywnie uczestnicząc w organizowanych plenerach i wystawach...

– Być może. W Busku fotografuje sporo ludzi, a w organizowanych przeze mnie imprezach bierze udział wiele osób także z Kielc, Jeleniej Góry i innych miejscowości. Są to fotografowie amatorzy, księża, leśnicy, plastycy, a także osoby ze związku, których łączy wspólna pasja fotografowania. Ja im tylko umożliwiam konfrontację własnych dokonań, podpowiadam tematy, zapraszam do udziału w plenerach. Takie spotkania amatorów z zawodowymi fotografami służą wszystkim. Młodzi podnoszą swój poziom, kształtują swój warsztat i mogą pokazać swoje zdjęcia na wystawie razem z uznanymi fotografami. To bardzo nobilitujące. Z kolei doświadczeni fotograficy, oprócz oczywiście realizacji własnych zainteresowań twórczych, mogą skonfrontować swoje prace z tzw. głosem młodej kieleckiej fotografii. To może być całkiem intrygujące.

– Powiem szczerze, że z podziwem patrzę na katalogi wydawane po każdej organizowanej przez Pana wystawie. Jak Panu udaje się znaleźć fundusze na tego typu wydawnictwa? Przecież od paru lat nawet związek ma problemy ▶



z dokumentowaniem w formie drukowanych katalogów takich wystaw jak poplenerowa Art-Eko czy Doroczna.

– Pomagają nam władze miejskie i powiatowe Buska, a w przypadku plenerów z cyklu „Ziemia Buska” także lokalne samorządy. Mamy też kilku sponsorów, którzy uznają taki katalog do wystawy za dobrą promocję miasta i regionu, a tym samym swojej firmy.

– **Przeglądając te kilka katalogów zauważyłem, że jest tam wiele zdjęć o różnym poziomie artystycznym i technicznym. Jakie kryteria doboru zdjęć do takiego katalogu Pan stosuje?**

– Staram się, aby każdy autor i uczestnik pleneru czy wystawy miał w tym wydawctwie przynajmniej jedno swoje zdjęcie. Jest to więc swoista forma jedynej nagrody za udział i zaangażowanie w organizowanej przeze mnie imprezie fotograficznej.

– **Dzięki Pana wysiłkom organizacyjnym słyszałem głosy, że to Busko jest stolicą kieleckiej fotografii?**

– Trudno porównywać Busko z Kielcami czy Ostrowcem Świętokrzyskim, gdzie istnieją stałe galerie fotografii. Ilość przeglądów, plenerów i wystaw też mówi sama za siebie. Jeżeli chociażby w Kielcach rocznie jest organizowanych 10-12 wystaw rocznie, to w Buskim Samorządowym Centrum Kultury tylko 2-3 wystawy.

– **Jak Pan myśli, w jakim kierunku będzie się rozwijać świętokrzyska fotografia?**

– Klasyczna fotografia krajobrazowa styka się obecnie z techniką cyfrową i komputerową. Trudno przewidzieć co z tego wyniknie. Sam też ostatnio używam aparatu cyfrowego i trochę bawię się komputerem, ale staram się przestrzegać czystości formy

– **Czy mam w takim razie rozumieć, że podchodzi Pan z dystansem do nowej techniki cyfrowej?**

– Fotografia cyfrowa pozwala autorowi łatwiej manipulować swoim dziełem. Bardzo sobie cenię fotografię dokumentalną. Dlatego usunięcie, na przykład, słupa, który przeszkadza nam akurat w kadrze jest według mnie niewskazane. Trzeba po prostu nauczyć się fotografować tak, by niepotrzebne elementy krajobrazu nie znalazły się w zasięgu naszego obiektywu. Jeśli się tego nie da zrobić, to trudno. Każdy szczegół, nawet taki jak słup, można ciekawie pokazać.

– **Znam takich fotografów, co pstrykają tylko słupy...**

– Zgadza się.

– **Dlaczego jest Pan tak bardzo przywiązany do fotografii dokumentacyjnej?**

– Ponieważ do niej się często powraca. Jest jak wino – z wiekiem staje się cenniejsza. Ma też duże znaczenie społeczne, historyczne. Jest nośnikiem ogromnej ilości informacji, obrazem zmieniającej się rzeczywistości.

– **Jednak fotografia cyfrowa coraz intensywniej się rozwija, a w ślad za tym idzie postęp w dziedzinie obróbki komputerowej. Czy widzi Pan w tym jakieś zagrożenia dla klasycznej fotografii?**

– Digitalizacja to normalny proces. Fotografia cały czas się rozwijała pod względem technicznym na przestrzeni lat. Pozostaje tylko kwestia na ile umiemy z tego korzystać. Nawet najlepsze aparaty cyfrowe same nie zrobią dobrego, artystycznego zdjęcia.

– **A nie obawia się Pan, że na pewnym etapie fotografia może stać się jedynie materiałem do pracy z komputerem, przestanie istnieć jako samodzielne dzieło twórcy?**

– Powszechny dostęp do komputera i aparatów cyfrowych stwarza takie niebezpieczeństwo, ale wierzę, że klasyczna fotografia będzie jeszcze długo istniała swoim życiem.

– **Przy zabawie z komputerem i zdjęciami powstaje pytanie: Na ile to jest jeszcze fotografia, a kiedy to jest już może grafika komputerowa?**

– Uważam, że wykorzystanie komputera powinno się ograniczać do czynności, które w tradycyjny sposób są nieporównywalnie bardziej

czasochłonne, kłopotliwe lub kosztowniejsze. Wszystkie efekty prac, których nie można uzyskać metodami tradycyjnymi coraz bardziej zbliżają takie fotografie właśnie do grafiki komputerowej.

– **W Pana cyklu „Przemijanie” widać łączenie starych fotografii z ciekawymi, naturalnymi fakturami. Jak to się odnosi do szanowanej przez Pana czystości formy?**

– Łączenie fotografii z interesującymi strukturami to nie jest znowuz taki nowatorski zabieg. W fotografii nazywa się to sandwich (ang. kanapka). To jest jeszcze zupełnie nieskażona forma fotograficzna. Powstają w ten sposób nowe, ciekawe relacje. Formy fakturalne, nacieki, łuszcząca się farba plus stara fotografia tworzą jedynie nową wizję plastyczną.

– **Z tego, co wiem to np. gumiści, wykonujący i obrabiający fotografie całkiem tradycyjnymi metodami w ten sposób uzyskują dzieła, można powiedzieć, plastyczne.**

– Gumiści pragną nobilitować fotografię do poziomu malarstwa. Fotografia ma swoje własne formy wypowiedzi i nie ma potrzeby uciekania od tego.

– **Dawniej sztuka też pełniła w dużej mierze funkcję dokumentacyjną, jak chociażby portrety. Był czas, że realistyczne dzieła z nurtu naturalizmu, były szczytem sztuki.**

– Właśnie do tego zmierzam. Jednak funkcja fotografii z samych założeń jest inna niż malarstwa. Poza tym fotografia też jest przecież sztuką.

– **Słuszna uwaga. To dzisiaj oczywiste, choć jeszcze do niedawna toczyły się polemiki na ten temat. Ale czyż to nie dokonania awangardy fotograficznej ostatecznie potwierdziły fakt uznania fotografii za jedną ze sztuk?**

– Nie tylko. Artyzm towarzyszy różnym dokonaniom fotograficznym. Oglądając chociażby archiwalne zdjęcia ludzi lub miejskich krajobrazów można przecież odróżnić artystyczne ujęcia od zwykłych pstryknięć.

– **Czy możemy mówić o przenikaniu się sztuk?**

– Wystawa „Przedwiośnie” dopuszcza formy fotograficzne, malarzkie i rzeźbiarskie. To jest wystarczające potwierdzenie tego, o czym mówimy.

– **Czy należy tytułować fotografie, czy też powinno się pozostawić swobodę odbioru oglądającym?**

– Tytuł naprowadza odbiorcę na sposób myślenia twórcy. Tytuł też może ograniczać odbiór, bo każdy inaczej rozumie pewne pojęcie. Myślę, że w fotografii dokumentacyjnej tytuł jest konieczny jako istotna informacja o miejscu lub czasie wykonania ujęcia. W wielu innych przypadkach tytuł nie jest potrzebny. To doprawdy zależy od samego autora.

– **Jakich Pan ma mistrzów?**

– Paweł Pierściński był i jest moim pierwszym mistrzem krajobrazu. Cenię też Edwarda Hartwiga. Dorota Lange jest mistrzynią fotografii dokumentacyjnej. Bliska jest mi też amerykańska szkoła fotografii, głównie Ansel Adamsa i Edwarda Steichena.

– **Co Piotr Kaleta zamierza w najbliższej przyszłości?**

– Cały czas biorę aktywny udział w wystawach zbiorowych i życiu związku. Uczestniczę też w konkursach i – co miłe – jurorzy doceniają moje prace. Planuję też organizację kolejnych plenerów i wystaw z cyklu „Ziemia Buska” oraz „Ponidzie” Jestem nauczycielskiej emeryturze, ale do emerytury fotograficznej jeszcze mi daleko.

– **Serdecznie dziękuję za rozmowę. Powodzenia.**

– Dziękuję. To już ta godzina, o czym my rozmawialiśmy przez tyle czasu?

– **O tym, co oboje bardzo lubimy, o fotografii.**

– To prawda. Do widzenia.

– **Do widzenia i jeszcze raz dziękuję za spotkanie.** ■



„Frasobliwy na Ponidziu”.



„Rytmy elektrowni”.



Z cyklu „Poletka Pana Boga”.



Z cyklu „Przemijanie”.

P I O T R K A L E T A